

A detailed marble bust of René Descartes, showing him from the chest up. He has long, wavy hair and a mustache, and is wearing a high-collared, buttoned-up garment. The bust is set against a textured, light brown background.

Kartezjusz

ROZPRAWA
O METODZIE



Tytuł oryginału: Discours de la méthode

Tłumaczenie: Tadeusz Boy-Żeleński

ISBN: 978-83-283-4906-3

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane
za zgodą Shutterstock Images LLC.

© 2018 by Helion SA

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://onepress.pl/user/opinie/rozmet>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: onepress@onepress.pl

WWW: <http://onepress.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

OD TŁUMACZA	7
-------------------	---

Rozprawa o metodzie

CZĘŚĆ PIERWSZA.....	31
CZĘŚĆ DRUGA.....	41
CZĘŚĆ TRZECIA.....	53
CZĘŚĆ CZWARTA.....	63
CZĘŚĆ PIĄTA	73
CZĘŚĆ SZÓSTA	91

CZEŚĆ PIERWSZA

Rozsądek jest rzeczą ze wszystkich na świecie najlepiej rozdzieloną, każdy bowiem sądzi, że jest w nią tak dobrze zaopatrzony, iż nawet ci, których we wszystkim innym najtrudniej jest zadowolić, nie zwykli pragnąć go więcej, niż posiadają. Nie jest prawdopodobne, aby się wszyscy mylili co do tego, raczej świadczy to, iż zdolność dobrego sądzenia i rozróżniania prawdy od fałszu, co nazywamy właśnie rozsądkiem lub rozumem, jest z natury równa u wszystkich ludzi. Tak więc rozbieżność sądów nie pochodzi stąd, że jedni są roztropniejsi od drugich, ale jedynie stąd, iż prowadzimy myśli nasze rozmaitymi drogami i nie bierzemy pod rozwagę tych samych rzeczy. Nie dosyć bowiem, aby mieć umysł bystry, ale najważniejsza rzecz, aby właściwie go stosować. Największe dusze zdolne są do największych występków, podobnie jak i do największych cnót, a ci, którzy jedynie bardzo wolno idą, jeśli trzymają się wciąż prostej drogi, mogą posunąć się o wiele dalej niż ci, którzy biegają, lecz oddalają się od niej.

Co do mnie, nie sądziłem nigdy, aby umysł mój był w czymkolwiek doskonalszy niż umysły ogółu; często nawet pragnąłem mieć myśl równie bystrą lub wyobraźnię równie jasną i wyraźną albo pamięć równie obszerną i przytomną jak niektórzy inni. A nie znam innych przymiotów, które służyłyby

doskonałości umysłu; co się tyczy bowiem rozumu, czyli rozsądku, jako że jest to jedyna rzecz, która nas czyni ludźmi i odróżnia od zwierząt, przypuszczam, iż znajduje się całkowity w każdym z nas, i zmierzam w tym za powszechnym przekonaniem filozofów, którzy twierdzą, że różnice stopnia między jednostkami tego samego gatunku dotyczą jedynie ich cech przypadkowych, nigdy zaś ich formy, czyli istoty.

Ale nie waham się powiedzieć, jak moim zdaniem wiele miałem szczęścia, iż trafiłem już od młodości na pewne drogi prowadzące mnie do rozważań i zasad, z których utworzyłem metodę. Wydaje mi się, iż przez tę metodę zdobyłem sposób stopniowego pomnażania mojej wiedzy i wzniesienia jej pomału do najwyższego punktu, do którego mierność mego umysłu i krótkie trwanie życia pozwolą jej dosięgnąć. Zebrałem już z niej bowiem takie owoce, iż — mimo że w sądzie, jaki tworzę o sobie, staram się zawsze przechylać raczej w stronę nieufności niż zarozumiałości i że gdy patrzę okiem filozofa na rozmaite dzieła i przedsięwzięcia wszystkich ludzi, nie ma żadnego niemal, które by mi się nie wydawało próżne i bezużyteczne — mimo to odczuwam najwyższe zadowolenie z postępu, jaki w swoim przekonaniu już uczyniłem w poszukiwaniu prawdy, i czerpię wielkie nadzieje na przyszłość. Toteż jeśli między zajęciami ludzi będących jedynie ludźmi znajduje się jakieś, które byłoby rzetelnie dobre i ważne, śmiem sądzić, iż jest nim to, które ja wybrałem.

Być może jednakowoż, iż się mylę; może to wszystko to jedynie trochę miedzi i szkła, które biorę za złoto i diamenty. Wiem, jak bardzo często ulegamy pomyłkom w tym, co nas dotyczy, i jak bardzo powinny wydawać się nam podejrzone

sądy przyjaciół wówczas, gdy są dla nas przychylnie. Jednak będę bardzo rad pokazać w tej rozprawie, jakie są drogi, którymi szedłem, i przedstawić swe życie niby obraz, by każdy mógł o nim sądzić i abym słysząc powszechne przekonania, jakie się pojawią w tym przedmiocie, zdobył nowy sposób kształcenia się i dołączył go do tych, które mam zwyczaj stosować.

Tak więc zamiarem moim nie jest nauczać tu metody, której każdy winien się trzymać, aby dobrze kierować swoim rozumem, ale jedynie pokazać, w jaki sposób ja starałem się kierować moim własnym. Ci, którzy pouczają innych, muszą uważać się za bieglejszych od tych, którym udzielają nauk; a jeśli chybią w najmniejszej rzeczy, zasługują na naganę. Ale skoro przedstawię to pismo jedynie jako historię lub, jeśli wolicie, jako opowieść, w której pośród kilku przykładów, które można naśladować, znajdzie się też może i wiele innych, za którymi słusznie będzie nie podążać, mam nadzieję, iż będzie ono dla niektórych pożyteczne, nie będąc dla nikogo szkodliwe, i że wszyscy ocenią pozytywnie mą szczerość.

Od samego dzieciństwa karmiono mnie naukami, ponieważ zaś zapewniano mnie, że za ich pomocą można zdobyć jasną i pewną wiedzę o wszystkim, co jest pożyteczne dla życia, żywiłem niezmiernie pragnienie przyswojenia ich sobie. Ale zaledwie ukończyłem cały ten okres studiów, po upływie którego zostaje się zazwyczaj przyjętym w poczet uczonych, zupełnie zmieniłem zdanie. Czułem się bowiem udręczony tyloma wątpliwościami i błędami, iż wydawało mi się, że usiłując się kształcić, nie osiągnąłem żadnej innej korzyści jak tę, iż coraz bardziej odkrywałem własną niewiedzę. A przecież byłem

w jednej z najsławniejszych szkół w Europie, gdzie jak sądziłem, powinni znaleźć się uczeni ludzie, jeśli tacy w ogóle istnieją w jakimkolwiek miejscu na ziemi. Nauczyłem się wszystkiego, czego inni się tam uczyli; a nawet, nie zadowolając się naukami, jakie nam wykładano, przejrzałem wszystkie księgi, które mi wpadły w ręce, a które traktowały o przedmiotach uznanych za najbardziej osobliwe i rzadkie. Znałem przy tym sądy, jakie inni mieli o mnie — nie zauważyłem, aby mnie oceniano niżej od moich współuczniów, mimo iż było już między nimi kilku, których przeznaczano, aby zajęli miejsce mistrzów. Wreszcie, wiek nasz wydawał mi się tak kwitnący i bogaty w bystre umysły jak żaden z poprzednich. To pozwalało mi sądzić wszystkich innych według siebie i zrodziło przeświadczenie, iż nie ma na świecie nauki, która byłaby taka, jak mi się wcześniej kazano spodziewać.

Nie przestałem wszelako cenić ćwiczeń, którymi trują nas w szkołach. Wiedziałem, że języki, jakich uczą, potrzebne są dla zrozumienia ksiąg starożytnych; że urok baśni rozbudza umysł; że godne pamięci uczynki przekazane przez historię podnoszą go, zaś czytane z rozwagą, pomagają w kształtowaniu sądu; że lektura wszelkich dobrych książek jest jak rozmowa z najwybitniejszymi uczonymi minionych wieków będącymi autorami tych dzieł, ba, i to nawet rozmowa przemyślana, w której odsłaniają nam jedynie swe najcenniejsze myśli; że wymowa zawiera w sobie moc i piękno nieporównane, a poezja powab i czarującą słodycz; że nauki matematyczne zawierają pomysły bardzo subtelne i zdolne są wydatnie służyć tak, by zadowolić ciekawych, jak i dla ułatwienia wszystkich rzemiosł oraz zmniejszyć pracę człowieka; że pisma

traktujące o obyczajach zawierają wiele użytecznych nauk i zachęty do cnoty; że teologia uczy, jak zdobywać niebo; filozofia wskazuje, jak w sposób prawdopodobny mówić o wszystkich rzeczach i wzbudzać podziw mniej uczonych; że prawo, medycyna i inne nauki przynoszą zaszczyt i bogactwa tym, którzy je uprawiają; że wreszcie dobrze jest zbadać je wszystkie, nawet najbardziej zabobonne i fałszywe, aby poznać ich prawdziwą wartość i ustrzec się przed byciem wprowadzonym przez nie w błąd.

Sądziłem jednak, że już dosyć czasu poświęciłem językom, a także lekturze ksiąg starożytnych, ich opowiadań i baśni. Rozmawianie bowiem z ludźmi minionych wieków to niemal to samo co podróżowanie. Dobrze jest wiedzieć coś o obyczajach różnych ludów, aby bardziej zdrowo sądzić o własnych i aby nie myśleć, że wszystko, co z tym ostatnim jest sprzeczne, jest śmieszne i niezgodne z rozumem, jak to mają w zwyczaju sądzić ci, którzy niczego nie widzieli. Ale kiedy zbyt wiele czasu poświęca się podróżowaniu, człowiek staje się obcy w swoim kraju; a kiedy się jest zbyt ciekawym rzeczy, które się działy w minionych wiekach, pozostaje się zazwyczaj nieświadomym tych, które się dzieją współcześnie. Prócz tego za sprawą opowieści przedstawiamy sobie jako możliwe wiele wydarzeń, które takimi wcale nie są, a nawet najbardziej wierna historia, jeżeli nie zmienia i nie pomnaża wartości rzeczy, aby je uczynić bardziej godnymi czytania, pomija prawie zawsze okoliczności najbardziej pospolite i najmniej doniosłe, z czego wynika, iż reszta nie wydaje się taka, jaka jest, i że ci, którzy wzorują swoje obyczaje na przykładach stąd

czerpanych, skłonni są łatwo popaść w szaleństwa paladynów z romansów i podejmować się zamiarów, które przerastają ich siły.

Ceniłem wysoko wymowę i byłem rozkochany w poezji, ale sądziłem, iż jedna i druga są raczej darami umysłu niż owocami studiów. Ci, którzy są najlepsi w rozumowaniu i najwłaściwiej porządkują myśli, aby oddać je następnie jasno i zrozumiale, zawsze mogą najlepiej przekonać o swoich poglądach, chociażby mówili jedynie gwarą ludową i nigdy nie uczyli się retoryki; ci zaś, którzy mają pomysły najbardziej powabne i umieją je wyrazić z największym wdziękiem i kunsztem, byłiby największymi poetami, nawet gdyby sztuka poetycka była im zupełnie obca.

Upodobałem sobie zwłaszcza nauki matematyczne, dla pewności i oczywistości ich racji, ale nie dostrzegałem jeszcze właściwego ich użytkowania, a sądząc, iż służą jedynie umiejętnościom mechanicznym, dziwiłem się, że skoro ich podstawy są tak mocne i stałe, nie zbudowano na nich czegoś bardziej podniosłego. Przeciwnie zaś, pisma starożytnych pogan traktujące o obyczajach porównywałem do pałaców bardzo okazałych i wspaniałych, ale zbudowanych jedynie na piasku i błocie. Wynoszą bardzo wysoko cnoty i ukazują je jako godne czci ponad wszystko na świecie, ale dostatecznie nie uczą, jak je poznać, i często to, co nazywają tak pięknie, jest jedynie nieczułością lub pychą, lub rozpaczą, lub ojcobójstwem.

Miałem szacunek dla teologii i zabiegałem jak nikt inny, aby pozyskać sobie niebo, ale dowiedziawszy się jako rzeczy bardziej pewnej, że droga do niego tak samo jest otwarta dla

najbardziej nieoświeconych, jak i dla najbardziej uczonych, i że prawdy objawione, które tam prowadzą, przekraczają naszą zdolność pojmowania, nie odważyłbym się poddać ich memu słabemu rozumowaniu i myślałem, że aby podjąć takie badanie z pomyślnym skutkiem, trzeba by mieć jakąś nadzwyczajną pomoc nieba i być czymś więcej niż człowiekiem.

Nie powiem nic więcej o filozofii ponad to, iż widzę, że uprawiały ją najdoskonalsze umysły, jakie tylko istniały w ciągu wieków, i że mimo to nie znajduje się w niej jeszcze żadnej tezy, o którą by się nie spierano, która by więc tym samym nie była wątpliwa; nie byłem na tyle zarozumiały, aby spodziewać się, że lepiej w tym powiedzie mi się aniżeli innym. Rozważywszy przy tym, ile bywa różnych poglądów dotyczących tego samego przedmiotu bronionych przez ludzi uczonych, podczas gdy nie więcej przecież niż jeden może być prawdziwy, osądziłem jednak niemal jako fałszywe wszystko, co było tylko prawdopodobne.

Co do innych zaś nauk: wskutek tego, że w znacznej mierze czerpią zasady swoje z filozofii, sądziłem, że nie można było zbudować niczego trwałego na podstawach tak niepewnych. Przy tym ani honory, ani zyski, jakie obiecują, nie wystarczały, aby mnie skłonić do ich studiowania. Nie byłem, Bogu dzięki, w położeniu, które by mnie zmuszało w celu poprawy mego losu czynić rzemiosło z nauki, zaś mimo iż nie głoszę na wzór cyników pogardy dla sławy, nie zabiegałem o tę, którą mogłem zdobyć jedynie za pomocą fałszywych tytułów. Wreszcie odnośnie do nauk okultystycznych sądziłem, iż dostatecznie znam ich wartość, aby się nie dać oszukać ani obietnicami alchemika, ani przepowiedniami astrologa, ani szalbierstwami

magika, ani sztuczkami lub przechwałkami kogokolwiek, kto chce uważać się za mądrzejszego, niż jest.

Dlatego też skoro tylko wiek pozwolił mi uniezależnić się od mych nauczycieli, porzuciłem zupełnie zgłębianie nauk. I postanowiwszy nie szukać już innej wiedzy prócz tej, jaką mógłbym znaleźć w samym sobie lub też w wielkiej księdze świata, wykorzystałem pozostałe młode lata na podróże, oglądanie dworów i wojsk, poznawanie ludzi różnych usposobień i stanów, gromadzenie rozmaitych doświadczeń, sprawdzanie samego siebie w przygodach, jakie mi zsyła los, a wszędzie na zastanawianie się nad nasuwającymi się problemami w taki sposób, iż mógłbym wyciągnąć z nich jakąś korzyść. Zdawało mi się bowiem, iż mogę znaleźć o wiele więcej prawdy w rozumowaniach, jakie każdy przeprowadza w odniesieniu do spraw, które mu są bliskie i których wynik musi go ukarać niebawem, jeśli je źle osądził, aniżeli w tych, które przeprowadzał w swojej pracowni uczony odnośnie do spekulacji niedających żadnego skutku i pozostających bez innych następstw, jak chyba to tylko, iż wydobędzie on z nich może tym więcej chluby, im dalsze będą od pospolitego rozsądku, a to z tego powodu, iż musiał użyć więcej dowcipu i pomysłowości, aby im nadać cechy prawdopodobieństwa. Ja zaś pragnąłem zawsze bardzo gorąco nauczyć się rozróżniać prawdę od fałszu, aby stopniowo wyraźnie rozpoznawać me czyny i pewnie kroczyć przez życie.

Prawda, iż gdy tak przyglądałem się obyczajom innych ludzi, nie znajdowałem niczego, na czym mógłbym się oprzeć, a zauważyłem w nich niemal tyle rozbieżności, co wcześniej w poglądach filozofów. Dlatego największą korzyścią, jaka stąd

dla mnie wynikała, było to, iż widząc wiele rzeczy, które jakkolwiek wydają się nam bardzo śmieszne i niedorzeczne, cieszą się mimo to powszechnym uznaniem i poważaniem innych wielkich narodów, nauczyłem się, aby nie wierzyć zbyt pewnie w nic, o czym przekonywał mnie jeden przykład i obyczaj. W ten sposób uwalniałem się od wielu błędów, które mogą zaciemniać nasze światło przyrodzone (*lumière naturelle*) i osłabiać naszą zdolność pojmowania. Lecz spędziwszy kilka lat na studiowaniu w ten sposób w księdze świata i zdobywaniu niejakiego doświadczenia, postanowiłem pewnego dnia zagłębić się również w samego siebie i użyć wszelkich sił mojego umysłu, aby wybrać drogi, którymi należało kroczyć. Udało mi się to, jak sądzę, o wiele lepiej, niż gdybym nigdy nie opuścił ani mego kraju, ani moich książek.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Rozprawa o metodzie Kartezjusza jest jednym z najważniejszych traktatów filozoficznych czasów nowożytnych. Aby ułatwić zrozumienie tego dzieła, Kartezjusz podzielił je na sześć części — rozważania dotyczące nauk, reguł metody, zasad moralnych, dowodów na istnienie Boga i duszy ludzkiej, porządku zagadnień fizycznych i medycznych oraz badań przyrodniczych i własnych pobudek filozoficznych. Rozprawa na pierwszy rzut oka nie przypomina wielkiego traktatu filozoficznego: cechują ją niewielkie rozmiary i przystępny, prosty w odbiorze styl pisania: zupełnie jakby zamiarem autora było jak najszybsze przekonanie czytelników do własnych przemyśleń.

Właśnie z tego dzieła pochodzi słynne *Cogito, ergo sum* i właśnie tu Kartezjusz opisał metodę poznawczą opartą na matematyce, która dała solidne podstawy rozwoju najważniejszych nauk ścisłych, włączając w to fizykę czy biologię. Punktem wyjścia był dla Kartezjusza sceptycyzm: odrzucenie wszystkich błędnych przekonań i twierdzeń, na których ludzkość od wieków opierała swoją wiedzę. Zamiast tego przyjmował tylko to, w co zwątpić nie sposób, co jawiło się rozumowi jako klarowne i wyraźne. Te zasady myślenia, uniwersalne i ponadczasowe, są wciąż aktualne: umożliwiają odkrywanie prawdy i odrzucenie tego wszystkiego, co prawdą nie jest.

Oddajemy do rąk Czytelników najważniejszy traktat Kartezjusza w klasycznym przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego. W świecie, w którym jesteśmy zalewani morzem informacji nie zawsze prawdziwych i często nierzetelnie przedstawionych, umiejętność racjonalnego myślenia, kierowania się rozumem i poszukiwania prawdy staje się bardzo cenna. *Rozprawa o metodzie* jest lekturą, która skłania do zdrowego sceptycyzmu i do własnych przemyśleń. Mimo upływu wieków wciąż inspirowa i wskazuje ścieżkę do poznania prawdy.



Kartezjusz — właściwie René Descartes, francuski filozof, fizyk i matematyk, jeden z najwybitniejszych uczonych XVII wieku. Dziś uważa się go za prekursora nowożytnej kultury umysłowej. Jako jeden z pierwszych filozofów zadawał pytania o możliwości poznania i zajmował się zagadnieniem uzyskiwania wiedzy niewątpliwej.

Tadeusz Boy-Żeleński — wybitny tłumacz literatury francuskiej, krytyk literacki i teatralny, poeta, pisarz, satyryk, działacz społeczny. Z wykształcenia lekarz. Autor licznych felietonów społeczno-obyczajowych, teatralnych oraz książek dotyczących historii literatury.



Zdrowy rozum jest to rzecz ze wszystkich na świecie najlepiej podzielona, każdy bowiem sądzi, iż jest w nią tak dobrze zaopatrzony, iż nawet ci, których we wszystkim innym najtrudniej jest zadowolić, nie zwykli pragnąć go więcej, niżli posiadają.

książki **klasy** business



Księgarnia internetowa:
<http://onepress.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

onepress

Sprawdź najnowszą promocję:
● <http://onepress.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://onepress.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://onepress.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: onepress@onepress.pl
<http://onepress.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-4906-3



9 788328 349063

cena 29,90 zł